



wydawca RVSZCZYCA

Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tydzień.

Czego dowiedziałem się od J. E. Ks. Biskupa Rusklewicza.

Na łamach pism, mieniących się katolickimi, jak „Posiew”, „Polak Katolik” i t. d. ks. M. Gruchalski z Belska, uwiecznił swoje przemówienie do parafian o „Siewbie”, „Zaraniu”, Kółkach Rol. im. Staszica i Związkach Katolickich, w którym głosił, że ks. Wysłouch i ks. Bokalski, członkowie Zarządu Towarzystwa tych Kółek, sprzeniewierzyli się obowiązkom swoim kapłańskim, przeszli na stronę masonów, pomagają im szerzyć nienawiść do Katolików. By utwierdzić parafian, że głosi prawdę, ks. Gruchalski radził im postać dwóch delegatów do Warszawy do ks. Biskupa, z zapytaniem, czy słowa jego o tych dwóch księżach są prawdziwe, zobowiązując poddać się najsurowszej karze za kłamstwo. Otóż, parafianie Belscy, mogą was zapewnić, że ks. Gruchalski ufny, że prawdy słów jego dochodzić nie będziecie, najbezwstydniej was z ambony okłamał. Jako przedstawiciel Tow. Kół. Stasz. wraz z sekretarzem udałem się d. 28-go Marca r. b. do ks. Biskupa Rusklewicza, a czego się dowiedziałem, chcę się tem z wami i wszystkimi czytelnikami podzielić. Otóż po odczytaniu powyższego ustępu z „Polaka-Katolika”, J. E. Biskup Rusklewicz oświadczył, że ks. Gruchalski nie miał najmniejszego prawa głosić wam czegoś podobnego o tych czcigodnych kapłanach, bo to wszystko, co on głosił wam z ambony, jest nieprawdą, i radził Jego Ekszelleney

nie brać zbytnio do serca powyższego kazania ks. Gruchalskiego. Dalej J. E. Biskup Rusklewicz powiedział nam, że księża ani na spowiedzi, ani z ambony nie mają prawa zakazywać wam czytania „Siewby”, a tembardziej zakazywać wam pod karą nieotrzymania rozgrzeszenia, na co wielu z was się tak użala, gdyż „Siewba” przez wyższe władze duchowne wcale nie jest zakazana. Zaś w kwestyi napaści księży z ambony na Kółka im. Staszica, J. E. Biskup Rusklewicz oświadczył, że władza duchowna zabrania księżom wszelkich napaści na instytucje kulturalne, a więc i na Kółka, a szczególnie zabrania nadużywania ambon do szerzenia waśni partyjnych i zwalczania instytucji społecznych; że władza duchowna wcale nie zaleca księżom pchania się na miejsca naczelne w Kółkach, gdyż chłopci powinni sami starać się rozwijać w sobie samodzielność i samoistość, i jaknajmniej w sprawach własnych wyręczać się księżmi; że księża nawet, o ile wchodzą do instytucji społecznych, mogą w zarządach brać udział tylko za pozwoleniem wyższej władzy duchownej i wogóle powinni pomagać tym instytucyom, a nie rządzić niemi.

Dowiedzieliśmy się przytem, że błędnie informowano J. E. ks. Biskupa o wspólnocie dwóch różnych instytucji, jakimi są Towarzystwo Kółek Roln. im. „Staszica” i „Siewba”. J. E. ks. Biskup uważał i dotąd „Siewbę” za organ Tow. Kół. Rol. im. Staszica. Wyjaśniłem więc Jego Ekszelleney, że chociaż na czele Tow. Kół. Roln. im. Staszica i „Siewby”, stoi obecnie jedna i ta sama osoba, to jednak Towarzystwo nigdy nie rościło praw do „Siewby”, a „Siewba” do Tow.

Kół. Róln. Dowiedzieliśmy się, że byli tacy, co dawali Jego Ekscelencyi niektóre numery „Siewby“ z wskazówką, że jakoby „Siewba“ występuje przeciwko ogółowi duchowieństwa, nie kwapili się jednak pokazać tych numerów, w których zastrzeżliśmy wyraźnie, że nie stosujemy nigdy podnoszonych zarzutów do ogółu duchowieństwa, gdyż jest wielu Kapłanów godnych naśladowców Chrystusa, zasługujących na szacunek i cześć. Wiadomym również był Jego Ekscelencyi artykuł ks. Szymkiewicza, umieszczony na łamach „Przeglądu Katolickiego“, co do którego Jego Ekscelencyja wyraził się, że chociaż nie zna ks. Szymkiewicza, jednak uważa, że musi to być człowiek nerwowy i niezupełnie normalny. Nadto J. E. ks. Biskup dziwił się, że redaktor „Przeglądu Katolickiego“, ks. Szaniawski, dopuścił do wydrukowania artykułu ciężko obrażającego wielu ludzi i że, gdyby ks. Szymkiewicz był człowiekiem normalnym, ograniczyłby się tylko do podania faktów. Na objaśnienia nasze, że i fakta podane nie są sprawiedliwe, Jego Ekscelencyja radził nam sprawę całą wyjaśnić w „Przeglądzie“, co również powinien uczynić ks. Kwiatkowski z Bychawy, osobiście zadrasnięty przez ks. Szymkiewicza.

Dowiedzieliśmy się też, że Jego Ekscelencyja, nie czytając „Roli“, „Polaka-Katolika“, „Posiewu“ i t. d. nie wie, jaką bronią walczą z nami księża i czy ta broń zawsze godna kapłana katolickiego. A jednak pożądanym byłoby, żeby ci, co dają „Siewbę“ ks. Biskupom, skarżąc się na napaści jej na duchowieństwo dawali i swoje pisma i pokazali broń, jaką walczą, i strawę, jaką podają ludowi. Zapytani przez

Jego Ekscelencyę, dlaczego do Kółek Rólnych jakoby nie dopuszczamy duchowieństwa, odpowiedzieliśmy, że tego nie czynimy nigdy, gdyż zarząd Kółek zależy jest od członków danej okolicy i księża zawsze mogą wchodzić do Kółek jako członkowie, byleby nie tamowali samodzielnosci ludu, byleby nie usiłowali w Kółkach trzymać członków za czub. Wreszcie co do nadużytych księży, jeśli takowe gdzie mają miejsce, Jego Ekscelencyja radził, by skarżący się podawali ściśle zawsze, dobrze sprawdzone fakta i wyraźnie zaznaczali do kogo się one odnoszą, ażeby całe duchowieństwo nie uważało się za dotknięte temi zarzutami. Czy więc księża, — nadużywając ambony, nie dając rozgrzeszenia za czytanie pism lub należenie do instytucji kultu ralnych, zasadzie Ewangelicznej nięsprzecznych, działają w myśl życzeń wyższej władzy duchownej — osądź czytelniku sam.

Jan Kielak.

Dawniej i Dzisiaj.

„Dziwnie się tak plecie
Na tym Bożym świecie“
Takie to przysłowie
Mówią starzy kmiecie.

Dawniej lepiej żyli,
Lepiej im się działo,
Więcej wódk... pili,
Uczyli się... mało.

Sen redaktora.

(Zart).

Był sobie redaktor. Pisał artykuły, orał ziemię, redagował pismo, które miało w nagłówku parę wołów i rataja, — a zato wszystko co tygodnia przez pewien świętobliwy tygodnik był po chrześcijańsku nazywamy truciцеiem, bezbożnikiem, masonem, Wojtkiem Żydowskim, — a czasem dla odmiany „Hamanem“.

Pewnego razu siedział sobie ten redaktor w swojej redakcyi i myślał. Myślał, myślał, aż sen go zmorzył. Wsparł się więc na stole i zasnął.

I śni mu się dziwny sen.

Śni mu się, że ma otrzymać zapłatę za wszystko, co dotąd napisał, ale iść po nią musi aż na tamten świat. „Oj, kawał drogi,“ — myśli sobie: „a tu buty lno patrzeć poproszą kaszy... Zapewne tam, na tamtym świecie, nie wypadła redaktorowi bez butów chodzić...“

Aż słyszy naraz — parowóz gwizdże; ucieżył się redaktor. „A to gapa ze mnie“ — pomyślał — „zapomniałem, że mam kolej pod bokiem! Małoż to ludzi wędruje koleją na tamten świat!“

Poszedł na stację. Kasa już otwarta. Za okienkiem widać kasycera, ale aż patrzeć nie może. Czapka i mundur — niby nie, zwykle, — ale twarz! Żółta, blada, — zamiast oczu — dwie dziury, zamiast nosa — trzecia; żeby wszystkie na wierzchu, a zamiast rąk — same kości, jak grabie, sterczą z rękawów. Jakos nieswojo zrobiło się redaktorowi, — ale trudna rada! „Na gape“ nie zwykł jeździć, — stanął więc do szeregu i zaczął rozglądać się po sąsiadach.

Widzi, — ani duszy znajomej, — sami obcy. Wszyscy jacyś zafrasowani, wszyscy spoglądają na kasę biletową, a kasjer pyta każdego, kim jest i co w ciągu życia robił, a potem dopiero daje bilet, — biały lub czarny.

Tuż przed redaktorem stał jakiś bogato ubrany pan, który się bardzo dziwnie zachowywał: co chwila pobożnie składał ręce, bił się w piersi, aż hucztało, wcięż coś mruczał, jak gdyby odmawiał pacierze, a jak tylko ktoś zbliżył się do niego, zaraz kopał nogami, szczypał, plwał, — a czasami, jeżeli kto przysunął się zbyt blisko, starał się go szarpnąć zębami, — niezem kobyła znarowiona, — i gdy mu się to udawało, aż ręce zacierał z radości.

Postępował tak jednak tylko ze słabymi; gdy widział kogoś silnego, natychmiast uśmiechał się i giął się w ukłonach.

I choć biedę mieli,
Może większą kmicie,
Narzekać nie śmieli,
Na nią nigdy przecie.

Dziś jakoś inaczej,
Gdy zajrzesz do chaty
Mniej ciemnoty, więcej
Pracy i oświaty.

Dziś kmieć kończąc mękę
Przy kosie, przy plugu,
Chwyta pióro w rękę,
Pisze listę długą.

O tem co go boli,
Dręczy, przesładuje,
Albo jak się w roli
Z pożytkiem pracuje.

Dziś kmieć nie narzeka,
Lecz naprawia dole,
Pracuje, nie zwleka,
Nad książką i rolą.

Dziś otwarcie głosi,
Co leczy, lub truje,
Choć zato ponosi
Ból, co w sercu czuje.

Lecz rąk nie opuszcza,
W pracy nie ustaje,
Choć mu mądra tłuszcza,
Miano „Wojtków” daje.

Mazur z pod Jadowa.

OKROPNE CYFRY.

„Strach pomyśleć, jak wiele przepijamy* — pisał przed laty kilkudziesięciu o Polsce ka. Stanisław Staszic. Te słowa przyszyli mi na pamięć, gdym czytał doskonałe dzieło posta do Dumy, p. Żukowskiego, zatytułowane: „Dochody i wydatki państwowe w Królestwie Polskiem”. Książka ta w sposób gruntowny i ścisły daje odpowiedź na lekkomyślne zarzuty, czynione przez nieświadomych rzeczy ludzi, że rząd rosyjski dokłada do zarządu Królestwa.

Pan Żukowski, znakomity statystyk, daje w niej wyraźną odpowiedź, że tak nie jest, ale mnie nie o to chodzi. Chcę przez oczy czytelnika postawić parę cyfr z tej książki wyjętych. Niechaj te cyfry odczyta z uwagą i niech się nad nimi zastanowi długo i głęboko.

Jedna z tych cyfr mówi: na wódkę wydało Królestwo w 1905-ym roku 30 milionów rubli. W roku bieżącym wydatek na ten rozweselający napój wyniósł już 39 milionów. A więc w ciągu dwóch lat wydaliśmy na wódkę o 9 milionów rubli więcej. Co to były za lata? Rok 1906 i 1907. Oto jak je opisuje p. Żukowski: były to lata pod względem gospodarczym fatalne, lata lokautu łódzkiego, likwidacyi wielu fabryk w Warszawie, zmniejszenie produkcji żelaznej i t. p. klęsk przemysłowych. Dochód narodowy zmniejszył się o 33%, a tymczasem wydatek na wódkę wzrósł o 9 milionów rubli. Można więc przypuszczać, iż wydatek ten zaczyna już obciążać nie dochód, ale majątek krajowy, t. j. że ludność przepija już nie swoje zarob-

„Ktoby to mógł być?” — pomyślał redaktor i zaczął baczniej przglądać się temu panu, trzymając się na wszelki wypadek zdaleka.

Pan zaś wciąż odmawiał pacierze, a coraz gorliwiej i głośniej. I słyższy redaktor takie słowa:

„Panie Jezu! Wytrać wszystkich przeciwników moich! Panno Najświętsza! A niechże Wojtków Żydowskich wszyscy dyabli wezmą! Święty Antoni, rzeczy zgubionych opiekuniele! Niech ja znajdę wszystko, co kto, kiedy gdzieś zgubił!”

Gdy redaktor usłyszał modlitwę* na intencję Wojtków Żydowskich, to jeszcze bardziej się zaciekawił: kto by to mógł być, co się tak Wojtkami opiekuje.

A ten tak się zapamiętał, że nawet nie słyższy, jak go kasyer pyta o imię, — ino ciągiem, a coraz głośniej trzepie:

„Od prawdy, od sumienia, od miłości bliźniego — zachował mię Paniele!”

Wtedy kasyer łap go za rękaw.

— Kto jesteś? — pyta.

— Święty! — odpowiada pan.

— Co robiłeś za życia?

— Wydawałem najbardziej katolicki tygodnik!

— Coś uczynił dobrego na ziemi?

— Zbudowałem sobie kamienicę.

— A jeszcze?

— Zbudowałem sobie drugą kamienicę?

— Jeszcze?

— Miałem zamiar zbudować trzecią.

Kasyer pokręcił głową.

— Czy kochałeś bliźnich? — spytał jeszcze.

— Ojej! Byle płacili prenumeratę.

— A może miałeś wrogów?

— Niestety!

— Może kogo nienawidziłeś?

— Wszystkich, którzy nie prenumerowali mojego pisma, a najbardziej Wojtków Żydowskich...

— Dokąd chcesz jechać?

— Do nieba, ale...

Kasyer na to, aż się za boki wziął ze śmiechu...

— Czego się acan śmiejesz? — zaperzył się bogaty* redaktor. — Zapominasz, z kim rozmawiasz! Jestem właścicielem najświętobliwszego, najmądrzejszego pisma na ziemi i w niebie. Poczekać acan! W najbliższym numerze ogłoszę, że jesteś masonem, żydem, Wojtkiem żydowskim, zdrajcą... Poczekał! Ja...

Urwał, bo aż się zachłysnął ze złości.

Kasyer przeczekał chwilkę i zapytał powtórnie:

— Więc dokąd chce jechać święty redaktor.

ki, ale swoje mienie. Dalej pisze p. Zukowski, i cyframi dowodzi prawdę swych słów, że najwięcej szerszy się spożycie wódki w dwóch guberniach najbardziej przemysłowych, a więc w warszawskiej i piotrkowskiej.

Toż sama tylko Łódź — nieszczęsna Łódź miesięcznie przepija milion rubli. Pomysłcie czytelnicy, co by to dla ogólnego dobra mieszkańców Łodzi dało się zrobić za 12 milionów rubli, a tymczasem te miliony topi się w wódecie, a zato ma się chwilę uciechy i zapomnienia o nędzach tego świata. Tak, ale spojrzymy na tę sprawę z innej strony, a zobaczymy, że wódka pchała wielu ze swoich spożywców do kryminału, wielu z nich uzbroiła ona w brauning lub nóż, a iluż ludzi, dostatek mierny mających, pchnęła na samo drno nędzy i w szeregi żebraków wtrąciła? Ilu ludzi łagodnych, dobrych mężów i ojców pod jej wpływem zmieniło się w katów własnych żon i dzieci. O tem się za mało myśli i może dlatego z tak lekkim sercem wypija się te miliony wiader wódki.

Bo pomysłcie tylko czytelnicy, czy to nie hańba, aby kraj, który nie ma szkół, szpitali, ochron, czytelni i t. p. kulturalnych instytucji wyrzucał w błoto na zadowolenie swych najniższych instynktów 39 milionów rubli? Są cyfry, które posiadają okrutną wymowę. Taką policzkują cyfrą dla całego naszego społeczeństwa jest owa suma 39 milionów rubli, wydanych na wódkę.

I my potem narzekamy, że nam brak pieniędzy na cele, istotny pożytek niosące; nie mamy prawa narzekać. Pieniądze są, tylko my jak dzieci lekkomyślnie je marnujemy. Zamiast na

chleb dla ciała i ducha — wydajemy miliony na truciznę, która nam ciało i ducha zatruwa.

A teraz posłuchajcie, czytelnicy, ile też Królestwo puszcza pieniędzy z dymem, Znowu druga cyfra równie policzkująca, jak pierwsza. Książka p. Zukowskiego mówi nam, że „łącznie z akcyzową opłatą wydajemy na tytoń 10 milionów rubli“.

Tylko 10 milionów przepalamy bezmyślnie, t. j. cztery razy tyle, ile skarb wydaje na oświatę dla Królestwa. Doprawdy, pomimo, że oświata wzrosła, pomimo, że nauka nowoczesna potępiła używanie wódki, jako napoju szkodliwego dla ciała i ducha, niewiele się zmieniło u nas od czasów ks. Staszica i dziś jeszcze można z nim zawołać z dreszczem obywatelskiej trwogi o przyszłość narodu: „Strach pomyśleć, jak wiele przepijamy“.

St. Bojar.

Kooperatywa.

Zebrało się nas pięciu. Wszyscy potrzebujemy nafty do lamp. Zamiast kupować — każdy z osobna — po kwaterce w sklepiku, kupmy sobie razem balon nafty w większym sklepie i rozleimy go pomiędzy sobą w butelki. Przekonamy się wówczas, że butelka nafty wypadła nam przynajmniej o piątą część taniej, niż gdybyśmy ją byli kupili w sklepiku.

Oto zasada kooperatywy spożywczej, prosta i jasna, jak słońce.

— Powiedziałem już, że do raj. Ale właściwie wolałbym lat parę zaczekać na ziemi... Interesa...

— Nic z tego, — przerwał kasyer, — inni czekają...

— A to co? — wrzasnął znowu bogaty redaktor — waść śmiesz mię uczyć? Dużemi literami wydrukuję, żeś szu-bra-wiec!

Kasyer nic już nie odpowiedział, tylko zapukał zlekka w ścianę.

W tej że chwili zjawił się skądś ogromny drab z pistoletem u pasa i, niestety, z wyraźnym ogonem.

— Pójdź no tu, aniołku! — ryknął na gniewliwego redaktora.

Ten zmiękł odrazu.

— Ależ proszę pana! Proszę! Ja wszakże nic — zaśpiewał słodziuchnym głosem, — ja wcale nic złego! To ja tylko z przyzwyczajenia... To mnie tak Wojtki Żydowskie zdenerwowały!

Drab nagle chwycił ręką własny ogon i podsunął koniec jego pod sam nos bogatego redaktora.

— Ty! Wiesz ty, czym to pachnie?

— Fl... fl... fl... fijołkami! — wyjąkał biedaczysko.

— Aha! Fijołkami! — warknął drab, — trzepnął końcem ogona redaktora po nosie i odszedł na stronę.

Srogi redaktor aż się trząsł z przerażenia. Tymczasem kasyer podawał bilet, mówiąc:

— Proszę nie zatrzymywać! —

— Proszę łaski pana kasyera — zaczął ten z niezmierną uprzejmością; prosilibym najuprzejmiej nie doręczać mi jeszcze biletu... Bo chociaż to do raj, — pragnąłbym jednak urlopu na jakieś jeszcze lat pięćdziesiąt. Masa spraw niezadowolonych, trzecia kamienica, masoni, Wojtki Żydowskie. A co najważniejsza — trzeba koniecznie zgniebić pewne pismo żydowsko-francusko-masońsko-ludowe w Tłuszczu. Wpadłem właśnie na świetny pomysł: zadenuncjowanie temu oto panu, co rozmawiał ze mną przed chwilką o... o fijołkach... Proszę pana kasyera...

— Bierz pan swój bilet, i jazda! — mruknął kasyer, wpychając mu w garść czarny bilet.

— Ależ to do raj bilet? Do raj? — pytał nieborak drżącym głosem.

— Do piekła, błaznie! — wrzasnął kasyer i zatrzaskał okienko kasy tak głośno, że chłop redaktor aż podskoczył i... zbudził się.

Godzina była północna. Na dworze chlupała ślota i słychać było warczenie odchodzącego, po-ciągu.

Smutny.

Lecz na tem nie koniec. Niech nas będzie nie pięciu, a pięćdziesięciu. Kupujmy w ten sposób nie tylko naftę, ale i węgiel, sól, cukier, wogóle wszystko, co nam potrzeba. Wszystko to nam będzie wypadać taniej i towar, kupowany w hurtownym sklepie, będzie lepszy. Zadowolimy się lepszym towarem, a zysk, jaki osiągamy w porównaniu z tem, gdybyśmy kupowali w sklepikach, oszczędzamy sobie, kapitalizujemy go, jako zbiorową własność, którą znaleźliśmy bez wielkich wysiłków, tylko dzięki prostej i łatwej kombinacji.

Gdy parę razy dokonamy w taki zbiorowy sposób zakupów, zysk zbiorowy będzie dość znaczny, aby wynająć sobie sklepik i opłacać sprzedającego. Oczywiście rzecz, że ów sprzedający musi być człowiek uczciwy i znający się na rzeczy; ale tak to już jest na tym świecie: bez odpowiednich ludzi najlepsze pomysły nie mogą się udać. Ów sprzedający winien działać pod kontrolą zarządu, a zarząd musi być wybrany przez powszechne i równe głosowanie wszystkich tych, co złożyli zysk, o którym mówiłem, na założenie sklepu.

Jednak w tem miejscu — silnie to podkreślam, to trzeba pamiętać, że się tworzy nową rzecz ludową i demokratyczną, a nie zwyczajny sklepik. Otóż, gdy sprawy tak daleko zajdą należy pamiętać: 1-o głos ma człowiek, bez względu na to, w jakim stopniu przyczynił się do zysku. Obok zysku z zakupów robi się udziały, niewielkie, po 5 rubli naprzykład. Otóż głos ma każdy jednak owo, bez względu na ilość udziałów, czy dał nam pięć rubli, czy też tysiąc.

2-o. Sprzedający (w większym sklepie będzie ich kilku) jest właściwie najemnikiem spółki, a chodzi o to, aby nie było najmujących i najemników, panów i sług. Więc sprzedający, jak i każdy inny płatny człowiek w sklepie, winien mieć także udział, i także głos w ogólnem zebraniu, tak, aby był w pewnej mierze swoim własnym panem, oczywiście za zgodą i pod kontrolą ogółu.

3-o. Lista przyjmowania nowych członków nigdy się nie zamyka.

Sklepik może, rozrastając się, objąć cały świat... Jeżeli myślisz, czytelniku, że piszę nieprawdę, zechciej zapoznać się z kooperatywą w Anglii*), a przekonasz się, jak z małego sklepiku, założonego w opisany sposób w roku 1844-ym przez czterech prostych robotników, wyrosła dzisiejsza kooperatywa angielska z trzema milionami członków; z własnymi sklepami, teatrami, domami i fabrykami; a towarów sprzedała ona w ostatnim roku za dwa miliardy rubli. Zaczęło się od sklepiku...

Jerzy Kurnatowski.

*) St. Wojciechowski: *Ruch współdzielczy w Anglii.*

KORESPONDENCYE.

Kochani Bracia!

Czas wszystkiemu kres kładzie, więc i nam uczestnikom kursów przyszedł czas rozjazdu. Lecz rozjeżdżając się, przyjrzeć się musimy, co też sko-

rzystaliśmy przez te 6 tygodni? Niemasz takiego z uczestników kursów, dla którego one byłyby nie wystarczającymi. Wszystkich nas zaspokojo, zaspokojo sownie. Dolano w nas, gdzie niepełno było, a wyrzucać starano się z nas wszystko to, z czem człek prawy żyć nie może. Więc, drodzy bracia, zacerpnąwszy tyle wiedzy na 6-tygodniowych kursach, wróciwszy do chat naszych, nie zasklepiamy się w ślimaczej muszli, lecz uczmy, lecz zachęcamy swych braci do oświaty, starajmy się dać im to, co dano nam na kursach, uczmy i poprawiamy wszystko to, co za ile uważamy, uczmy siebie i drugich, gdyż kiedyż, jak nie w dzisiejszych czasach potrzeba rolnikowi oświaty, bez której kroku naprzód nie da nikt, a przeważnie rolnik. A światłem, bogactwem dla rolników są kółka, które powinniśmy w każdej większej wsi zakładać i raz do roku urządzane 6 tygodniowe kursa dla włościan w Warszawie. W tym roku z bólem serca powiedzieć muszę, iż niezbyt okazała nas się liczba zjechała, lecz niezapelną w tym winą ludu i tu dały by się zastoso- wać słowa: „Ależ, o Panie, oni nie winni!”... Lecz my, drodzy bracia, którzy przebyliśmy przez czas trwania tegorocznych kursów i widzieliśmy, jak ludzie z zaparciem się sobie nad oświeceniem naszym pracowali, nie pozwolimy by nadal lud polski otumaniał przez nocy dzieci, lecz wszędzie niemy światło, i sprawiedliwość, a gdy lud polski pozna tych, którzy dla jego dobra pracują, niechylnie pójdzie ich torem.

Więc pracujmy, drodzy bracia, pracujmy usilnie, gdyż ciężką mamy drogę przed sobą do zdobycia, drogę cierniem i urwiskami przesłaną, lecz nie zrażając się dąmy. Więc dalej ramię do ramienia. Choć okryci potem dojdziem z czasem do pożądanego celu.

Wasz brat— Józik z Osin.

KSIĄŻKI.

„*Jak się z bogactwami włością czasu*”. Z 33 rys., napisał M. Malinowski. Str. 141. Warszawa, 1908. Cena kop. 15.

Jest to jedna z tych książeczek, które powinny znajdować się w każdej rodzinie włościańskiej, w której jest bodaj jedna osoba, umiejąca jako tako czytać, — a tembardziej w każdej czytelnicy i biblioteczce wiejskiej i w każdym kółku rolniczym. Napisała niezmiernie żywo, obrazowo i przystępnie, zawiera ona w sobie mnóstwo ciekawych i pożytecznych wiadomości o tem, co mogą zrobić ludzie nawet ubodzy, gdy się wezmą za rękę i spolem staną do uczciwej, planowej pracy. Z tej to książeczki przekonawa, się człowiek, że wspólna, energiczna robota w kółkach i spółkach jest jakby różeczka czarodziejską, na której skinieniu tworzą się skarby. A co najmilej uderza czytelnika, to to, że z każdej strony tej książki bije szczerze umiłowanie swego kraju i gorące pragnienie otworzenia drogi ludowi do zdobycia światła wiedzy i pomnożenia dostatku własnymi siłami, bez uciekania się pod czyjąkolwiek opiekę i protekcję. Czytajcie, bracia, tę książkę, a sami się przekonacie, że w słowach naszych nie ma cienia przesady.

Z Kraju.

— Pociąg towarowy, idący z Nowego-Dworu, przejechał całą siłą pary przez stację Jabłonna, na której, niewiadomo dla jakich powodów, nie zatrzymał się i tuż za stacją wpadł na idącą do Warszawy również pociąg towarowy. Dwa wagony i parowóz rozbite na drzazgi, kilka wagonów uszkodzonych. Wypadku z ludźmi nie było.

— W Warszawie, przy ul. Aleksandryjskiej wykryto drukarnię tajną. Znalaziono 12 pudów cziotek i 4,000 proklamacyi. Aresztowano 4 osoby.

— W Lubartowie do kościoła parafialnego zakradło się dwóch złodziei, którzy widocznie ukryli się w konfesjonalach, a kiedy ich zamknięto, rozpoczęli w nocy gospodarke. Złoczyńcy włamali się do skarbcza kościelnego z zakrystyi, skąd zabrali cztery złote kielichy. Z kościoła opryski pochwylił nairozmaitsze srebrne i złote upiększenia, oraz kapy i obrusy. Straty ogółem wynoszą półtora tysiąca rubli. Złoczyńcy w końcu wylamali w zakrystyi drzwi i znikli bez wieści. Zawiadomiona policja wazczęła śledztwo; z tego powodu wczoraj rano w mieście naszym dokonano rewizyi i aresztowań złodziei zawodowych.

— „Ziemia Lub“ pisze: Furgonem żydowskim powracało z Piask Luterskich kilku serbów, którzy, nie dojeżdżając do Lublina, na szosie spotkali się z drugim furgonem, którym jechali żandarm Miszczenko. Skoro Miszczenko zauważył serbów, natychmiast zeskokczył z furgonu i, wstrzymany konie, zażądał okazania paszportów. Jeden z serbów starzec Jan Joanowicz, niezrozumiały żądania, zapytał się go czego pragnie. W odpowiedzi żandarm dał strzał z rewolweru, raniąc Joanowicza w rękę oraz w brzuch śmiertelnie. Następnie wsiadłszy na furmankę odjechał. Rannego serba przewieziono do szpitala Szarytek w Lublinie, Miszczenkę zaś władze aresztowały. Według słów rannego oraz obecnych przy zajęciu serbów Miszczenko był w stanie nietrzeźwym.

— W ubiegłym tygodniu w Łagiszu pod Będzinem (gub. Piotrkowska) mieszkańcy tej osady przeżyli straszną noc. Rozeszła się wieść, iż banda uzbrojonych i zamaskowanych bandytów, składająca się z 8 ludzi, napada i rabuje mieszkańców. Okazało się, iż około g. 8 w., banda zbrojecka wpadła do mieszkania Lejby Erlicha i pod groźbą śmierci odebrała mu 30 rub., zdjęli mu buty z nóg, następnie śpiącej jego córce wyjęli kolczyki z uszu, z mieszkania zaś zabrali wszystko, cokolwiek jakąś wartość przedstawiało, poczem udali się do handlującego węglem, p. Zuchowskiego, zabrali mu z kieszeni 200 rb., żonę zaś jego, kiedy krzykiem chciała zaalarmować mieszkańców, pobili ciężko rękobjęciami rewolwerów, poczem zbiegli. Zawiadomiony o napadach bandytów młodszy strażnik, Wachowicz, wzięwszy sobie do pomocy 4-ch żołnierzy, udał się na poszukiwanie napastników. Od g. 8 w. do północy poszukiwania były daremne, wreszcie około g. 2 zauważył strażnik światło w domu Mędrzyka, skąd też dochodziły podniesione głosy. W. natychmiast obstarwił dom żołnierzami i rozpoczęło się ostrzeliwanie domu. Zaskoczeni bandyci odpowiedzieli strzałami. Wywiązała się strzelanina wśród ciszy nocnej. Odgłos strzałów zwałił żołnierzy i przy ich pomocy

przyłapano 7 bandytów; jednemu udało się zbiec. Dwóch bandytów, usiłujących ratować się ucieczką, postrzelił strażnik, jednego w głowę, drugiego w nogę. Aresztowanych bandytów odwieziono do aresztu dąbrowskiego.

— W nocy z d. 20 na 21 b. m. w lesie Melgiewskim na drodze Łęczyskiej 2 ch uzbrojonych w rewolwery drabów dokonano napadu na przejeżdżających furmankami ludzi. W ten sposób zbroje, obrewidowawszy Krzysztofa i Karola Karczmarskich, Joska Zajęca i jego córkę Fajgę, Krzysztofa Kowalka i Wincentego Krzywickiego zabrali im około 40 rubli gotówką i zegar wartości 16 rubli. Zawiadomiona straż policyjna piasiecka przeprowadziła natychmiast energiczne dochodzenia, rezultatem których było wykrycie i schwytanie obu sprawców zuchwałego napadu. Bandytami byli: dziewiętnastoletni Antoni Zawada, mieszkaniec wsi Antoniówka (pow. Chełmski), i 29-letni Aleksander Kot, mieszkaniec wsi Zalesie (pow. Chełmski). Przy szczegółowej rewizyi, dokonanej przy zbrojach, rozpoznanych przez obrabowanych, pieniędzy i zegaru nie znaleziono. Odkryto jednak niezaprzeczalny dowód ich udziału w napadzie; dowodem tym była portmonetka jedne go z włóścian.

— Jak donosi Agencja Petersburska, w osadzie Kamienna, w gub. radomskiej w stodole jednego z włóścian wykryto skład broni. Znalaziono przeszło 1000 ładunków do mauzerów, trabki sygnałowe oraz mundur dragońskiego oficera.

— We wsi Przytocznie, w pow. łukowskim, pewien gospodarz, wrociwszy rankiem do domu, zaślusł własną żonę i dla ukrycia zbrodni, wbił hak w oknie i powiesił na nim ciało zamordowanej. Następnie dał znać policyi, iż żona się powiesiła. W chwili, kiedy policya przyszła, z pod łóżka wyszła 10-letnia chłopiec, jedyny syn mordercy i zamordowanej i opowiedział szczegółowo, jak ojciec zadusił matkę, a jak następnie ją wieształ. Zbrodnia aresztowano; chłopca na wychowanie wziął jeden z sąsiadów.

— Smutne nad wszelki wyraz obrazy nędzy ludzkiej i niedoli nastęrcza częstokroć życie wiejskie. Tak „Now. Gaz.“ podaje taki fakt: W sędzie pokoju 5-go rewiru oskarżoną była o kradzież 14-letnia dziewczyna, niejaka G—A. Oskarżona przywołano do sprawy. Zbliżyć się do stołu sędziowskiego niska, chuda, drobna dziewczynka, wyglądająca najwyżej na lat 12—13—z dzieckiem na ręku. — Czyje to dziecko — pyta sędzia. — A moje! — odpowiada dziewczyna. Całą salę sądową ogarnia zdumienie. Sędzia i obrońca zaglądają do metryki. Okazuje się, że dziewczyna przed kilku miesiącami ukończyła 10 lat, a dziecko liczy już 4 miesiące życia. Wszelkie wątpliwości rozwiązy się, gdy oskarżona, chcąc uspokoić płaczące dziecko, obnażyła drobną pierś i zaczęła je karmić. Sędzia zrozumiał, że mogłaby tu sądzić i piętnować stosunki społeczne, moralność publiczną, wreszcie rodziców, uwodziciela, lecz nie to biedne, nędzne stworzenie z dzieckiem na ręku. Przepiętstwem pod sądnej było, że ukradła parę bućcików. Ustawa karna wskazywała 3 drogi do wyboru: więzienie, koloniję poprawczą lub dozór rodzicielski. Do kolonii poprawczej nie przyjętoby dziewczyny małoletniej z dzieckiem u piersi. Do więzienia tembardziej nie można oddać takiej istoty, —

a właściwie dwóch istot, zarówno nieszczęśliwych. Sędzia, rządząc się uczuciem humanitarnem, zmuszony był oddać oskarżoną pod „odpowiedzialny dozór rodzicom”, — tym samym rodzicom, którzy dotychczas tak skutecznie się opiekowali córką i tak bardzo się nią interesowali, że nawet nie przybyli, pomimo wezwania, na sprawę sądową. Sąd i obrońca, jak nam komunikuje nasz korespondent, czuli całą bezsilność wymiaru sprawiedliwości w tym wypadku.

Z Cesarstwa.

— W pobliżu stacji Olówka na tambowo-kamyszyńskiej kolei 3 uzbrojeni złoczyńcy zrabowali artelarczykowi 11,000 rb. Dwóch napastników aresztowano, jeden zbiegł. Podczas wymiany strzałów zabito żandarma i robotnika. Część pieniędzy znaleziono.

— Z Symferopola (Krym) donoszą, że w majątku cesarskim, Liwadyi, szeregowiec 16-go pułku strzelców zabił z karabinu podczas manewrów dwóch oficerów. Batalion prosił usilnie gen. Dumbadze o natychmiastowe rozstrzelanie winowajcy.

— „Oświęd, biuro” donosi, że w ciągu ostatnich 15 dni akty terrorystyczne przedstawiają się w cyfrach, jak niżej: Zabito 52 osoby — 12 urzędowych, 40 cywilnych. Raniono 211 — urzędowych 8, cywilnych 21. Rabunków dokonano na sumę 447,957 rb., z czego wypadła 101,717 rb. na instytucje rządowe, reszta na instytucje i osoby prywatne. Zabrano 800 sztuk blankietów pasportowych.

— W Odesie przy ul. Razumowskiej wykryto doskonale urządzone drukarnie partii socjal-demokratycznej. Znaleziono złożony numer nielegalnej gazety. Dwóch zecerów aresztowano.

— Gazety rosyjskie donoszą, że główna rada związku narodu rosyjskiego dokonująca ścisłej rejestracji drużyn bojowych związku. Przy związku istnieje 1200 organizacji bojowych, które w razie potrzeby mogą wystąpić w ciągu 24 godzin. Kierują nimi wojskowi i ochotnicy. W niektórych miejscowościach odbywają się ćwiczenia w strzelaniu według sposobów wojennych. Wiele z tych organizacji posiada karabinki najnowszych systemów. Donoszą o tem gazety rosyjskie.

— Dwie parafie katolickie w gub. wileńskiej pozbawione zostały swych proboszczów; na wygnanie skazano ks. Józefa Borodzicza z Sobotnik i ks. Bolesława Korna z Holszan. Ks. Borodzicza skazano na 3 lata wygnania do Jarosława, ks. Korna na 3 lata wygnania do gub. Kostromskiej. Osieroczone parafie są w tem smutniejszym położeniu, że z powodu usunięcia ks. biskupa niema władzy duchownej, któraby mogła nowych proboszczów mianować.

— W Kijowie, w ostatnich czasach krążyły pogłoski o kradzieży tajnych dokumentów ze sztabu kijowskiego okręgu wojskowego. Pogłoski te, jak donoszą „Kijow. Wiesti”, sprawdzili się. Administracja sztabu zawiadomiła policję o kradzieży szkatułki szelaznej, w której było 150 rb., kilka orderów i pakiet z tajnymi dokumentami, które w dniu 16 b. m.

miały być wysłane do Petersburga pod adresem jednego z dygnitarzów tamtejszych. Kradzież, zdaniem władz sztabowych, została spełniona w dniu 16 marca, między godz. 7 a 8 rano. Skradzioną szkatułką znajdowała się w stoliku, od którego klucz był zawsze u dziennikarza. Wdrożono energiczne śledztwo, które jednak dotychczas nie dało żadnych wyników.

Z Zagranicy.

Z Niemiec. Parlament niemiecki miał sposobność nacochnie przekonać się, jaką siłę stanowi prasa, chociaż nie posiada ani armat, ani karabinów na swoje zawołanie.

Na posiedzeniu w d. 19 b. m. poseł parlamentu Greber, rozgniewany podczas rozpraw uwagą któregoś z dziennikarzy, sprawozdawców pism codziennych, którzy zawsze bywają obecni na obradach parlamentu, — rzucił wszystkim sprawozdawcom obelżywy wyraz: „Świniarze”. Natychmiast wszyscy przedstawiciele prasy oświadczyli, że wobec tej obelgi oni opuszczają salę posiedzeń. Tak też i uczynili. Nic nie pomogły perswazyje prezesa parlamentu. Obrażeni dziennikarze powiedzieli, że nie wrócą do parlamentu, dopóki poseł Greber ich nie przeprosi. Ponieważ zaś każdemu parlamentowi europejskiemu zależy na tem, aby o obradach jego cały świat miał jaknajdokładniejsze sprawozdania, więc nawet sam kanclerz niemiecki, Bielow, był zmuszony odroczyć wygłoszenie swej mowy. Koniec końców dziennikarze zwyciężyli; poseł Greber w d. 24 b. m. przeprosił ich i oni znowu powrócili do sali posiedzeń i do swych obowiązków.

Z Włoch. Do Wenecyi przybył cesarz niemiecki Wilhelm z żoną i dworem. Na spotkanie ich wyjechał król włoski Wiktor-Emanuel i przedstawiciele władzy miejscowej. Cesarz i król przy powitaniu ucałowali się dwukrotnie.

Z Francji. Powszechnie oburzenie wywołało ogromne bankructwo bankiera Roszeta, który w różnych miastach miał aż 58 oddziałów swego banku. Cały interes był jednym bezczelnem czuśtwem. Roszet, który przed laty kilkunastu był posługaczem w pewnej kawiarni, przy pomocy innych oszustów, założył bank, do którego latwoierni, przynęceni wysokim procentem, wypłacanym za wkłady pieniężne, chętnie nieśli swoje kapitały. Obecnie się wykryło, że składane pieniądze Roszet marnotrawił, i gdy nareszcie został aresztowany, to się okazało, że on oszukał ludzi na ogromną sumę około 50 milionów rubli.

Z Chin. Stosunki pomiędzy Japonią i Chinami stają się coraz bardziej napięte. Bezwzględność japończyków w zabieraniu prowincyi w Mandżurji, sąsiadujących z Koreą, drażni Chiny, które obecnie, jak to już wiemy, nie są owym wzorem zacofania, lecz energicznie dążą do zdobycia sobie należytej potęgi wojennej. Flota jednak japońska ma dziś taką przewagę nad chińską, że wojna łatwo mogła by wypaść dla Chin niepomyslnie. Dlatego też Chiny dążą do zawarcia jaknajwiększej przyjaźni ze Stanami Zjednoczonymi, które bardzo niechętnem okiem

spoglądają na wzrost potęgi japońskiej. Ostatni za-
targ o parostatek japoński Tacu-Maru wywołał
w mieście Hongkongu takie oburzenie ludności prze-
ciw Japończykom, że ci pośpiesznie opuszczają mia-
sto w obawie już wprost o swoje życie.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Jan Sanba ze Stanisławowa. Artykułik
już nie może być wydrukowany.

P. Mar. Janczewski. Przepraszamy za zmiany
w wierszu, — musieliśmy uczynić je ze względu na
czytelników, dla których wyraz „zagraje“ byłby
niezrozumiały, a „złaz się zeń“ — znaczyłby „złaz
się z niego“, a nie „z nim“, — jak zresztą zwykle
się używa. I proszę o dalsze zasilanie nas swym ta-
lentem złączamy. Prenumeraty dwa ruble otrzyma-
liśmy; za wierszyk „Włosna“ dziękujemy.

P. Józef Stalczynski w Traun. Nie mogliśmy
wyróżnić z listu, czy chcecie, aby owe „piosenki“
były wydrukowane w „Siewbie“, czy też w oddziel-
nej książeczce. Jeżeli te wiersze są napisane glad-
ko, to mogłyby być umieszczone w „Siewbie“, —
i to nie kosztować nie będzie. A jeżeli książka—to
żadna książka nie drukuje się w jednym egzempla-
rze, lecz co najmniej w 200, — i to kosztowało by
z jakie 10—15 rubli, zależnie od gatunku papieru
i druku.

P. St. Otawski w Brno. N-ra 1, 4 i 10
wysłane. Kompletów „Siewby“ od samego począt-
ku mamy już 6. mało. Do roku 1908 komplet kosztu-
je z przesyłką rb. 2 kop. 50.

P. K. Sekule. „Siewbę“ dla p. J. I. do Woli-
Skromowskiej wysyłamy.

P. A. Szablakowi. Dziękujemy serdecznie za
jednanych nam prenumeratorów; dla p. P. wysłali-
śmy.

P. A. Szostak. Przepraszamy za zwłokę w wy-
słaniu „Siewby“; naszą to winą było, że „Siewba“
nie dochodziła, gdyż wnieśliśmy adres do książki
w języku polskim, zapominając, że poczty kresowe
nie są zobowiązane odczytywać polskie adresy.

P. Stanisław Wrona. Rb. 3 otrzymaliśmy
z „Zarania“; prosimy o zawiadomienie, za jaki czas
mamy je rachować; może za dwa egzemplarze do
końca roku? Czy też za trzy pierwsze kwartały.

P. B. Wojnarowski. Prenumerata opłacona do
końca roku.

P. Stanisławski w Szczawinie Kościeln. Przez
red. „Zaranie“ otrzymaliśmy rs. 2 od M. Stani-
sławskiego ze Szczawinku; pocztą podana Gombin;
tymczasem dotąd wysyłaliśmy Panu przez
Zychliń, a nadto nie było podane w adresie imię
Pana. Obecnie nie wiemy, czy przez „Zaranie“
nadesłał nam prenumeratę Pan, czy kto inny tego
samego nazwiska, oraz przez którą pocztę mamy
nadać „Siewbę“ wysłać. Prosimy więc o łaskawe
zawiadomienie nas w tej sprawie.

P. Aleksander Kuropatwiński w Suprash.
Rs. 1 otrzymaliśmy; „Siewba“ więc jest opłacona
do 1 lipca.

P. Franciszek Filipek. Prenumeratę otrzyma-
liśmy.

P. Antoni Cebo. „Siewba“ opłaconu do 1 lipca
r. b.

P. Leon Pietrasiewica. Prosimy podać dok-
ładnie, którego numeru Pan nie otrzymał, a na-
tychmiast wysłamy.

P. Jan Żurawica. Prenumeratę otrzymaliśmy
dotąd za jeden tylko egzemplarz „Siewby“, i to za
pierwszy jeno kwartał. Księgarnię Gebethnera i Wolf-
fa zapytamy o list pana.

P. Józef Głowka. Będziemy wysyłać.

Do wiadomości uczestników kursów 40-dniowych.

Ktoby ze słuchaczy chciał mieć pamięt-
kową fotografię (grupe), tych prosimy zwracać
się z zamówieniem do Szkoły Fotograficznej lub
do red. „Siewby“. Każda fotografia będzie kosztowała
rubla z przesyłką i może być wysłana
za pobraniem, t. j. zamawiający płaci rb. 1 na
poczcie, przy odbiorze. Uprasza się o podawa-
nie dokładnego adresu. Adres Szkoły Fotogra-
ficznej taki: WARSZAWA, WIERZBOWA, 8.

Ceny zboża w Warszawie

| | | | |
|---------------------|--------|---------------|----------------|
| Pszonica korzec | 242 l. | od r. 8 k. 00 | do r. 8 k. 25. |
| Zyto | 232 l. | „ r. 6 k. 60 | „ r. 7 k. 00. |
| Jęczm. 2-rzędowy | 200 f. | „ r. 5 k. 00 | „ r. 5 k. 10. |
| „ 4 | 200 f. | „ r. 4 k. 65 | „ r. 4 k. 80. |
| Owies | 160 l. | „ r. 3 k. 65 | „ r. 3 k. 75. |
| Ziemiaki (kartofle) | „ | „ r. 2 k. 00 | „ r. 2 k. 15. |

CENA SIEWBY:
z przesyłką pocztową
Rocznie rs. 2 k. —
Półrocznie „ 1 „ —
Kwartalnie „ 50
Prenumeratę przesyłać
można markami.
Cena pojedynczego
numera 5 kop.

Redakcja i Administracja w Trzszcu
(stacja Dr. Żel. Warszawsko-
Petersburskiej, powiat Radzy-
niński, gub. Warszawska)
otwarta we wtorek piątki i nie-
dziale od godz. 6—8 wieczorem.
Główna w. Warszawa: i Nowy-
Świat 36 m. 9 — (dla numerów
zamienianych.)

PRENUMERATE PRZYJMUJE
KSIĘGARNIA
Gebethnera i Wolffa
w WARSZAWIE
NOWOSIENNA Nr. 9.
oraz wszystkie redakcje pism
prowinjonalnych i większe księ-
garnie w Królestwie Polskiem.

CENA OGŁOSZEN
Za wiersz petytowy
1-o szpaltowy 10 kop.
Ogłoszenia drobne po
kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIELAK z Chrzesnego.

Druk. EDWARD NICZ i S-ka w Warszawie, NOWY-ŚWIAT Nr. 70.